

Pogawędka niedzielna

Kłopot z anegdotami

Ktoregoś dnia rozległ się ostry dzwonek telefonu. Przytknięta do ucha słuchawka zatrzeszczała następującymi słowami:

— Czy się pan nie zgodził na pisać ze mną audycji na „Prima-Aprilis”?

Poznałem głos kolegi Galisa. Wiedząc z doświadczenia, jak trudnym rodzajem jest humor radiowy, przyjąłem propozycję chłodno:

— Zależy, jakiego rodzaju ma być ta audycja...

— Opowiemy kilka anegdot z życia pisarzy polskich i obcych.

— Przypuszczam, że sprawi nam to dużą trudność.

— Ależ, co znowu? Nic łatwiejszego.

Po takim optymistycznym zapewnieniu, zgodziłem się. I od tej pory zaczęła się tragedia. Nigdy nie byłem bardziej ponury, jak przez te dnie zbierania anegdot o polskich pisarzach. Przypominały mi się słowa estradowego humorysty Pikusia, który kiedyś taki prowadził dialog ze swym znajomym:

— Jestem smutny, jestem tragiczny!

— Co się stało, na Boga?

— Jaki, nie wiesz? Przyszedłem do humorystów!

— Więc?

— Więcej pomyśl tylko, jaki teraz mój los... Ty idziesz sobie po ulicach szczęśliwy i nuciś albo gwizdasz, arje z operetek. Skoro zobaczysz tramwaj, uważasz tylko na to, żeby pod niego nie wpaść. Gdy zaś ja ujrę ten szacowny wehikuł, zaraz muszę wytężyć myśl, aby skombinować dowcip na temat, jaka jest różnica między tramwajem a kobietą. Po dłu życie!

Coprawda nie doznałem zmartwień, idących aż tak daleko. Przyczyna tego jasna: nie miałem zamiaru zapisać się do cechu humorystów na stałe. Mimo to, napędziłem sobie kłopotów co niemiara. Miałbym ich dużo mniej, gdyby nie to, że Galisowi przypadło w udziale zbieranie materiałów o pisarzach zagranicznych, a mnie o polskich.

Zdawałoby się, że w kraju, gdzie się roiło ongi od facecjonistów i rubachów z roześmianymi od ucha do ucha gębami — łatwo zdobyć dobry kawał o postaci historycznej. Tymczasem nie podobnego! Anglosam i Francuzi nazywali moc dowcipów o swoich wybitnych pisarzach i działaczach, rozumiejąc, że zabawna sytuacja, w której znalazł się jakiś wybitny człowiek, nie obniża jego wartości. U nas inaczej. Nad humorem polskim fatalnie zaciężyło 120 lat

niewoli. Nauka poprostu zawzięła się, żeby przedstawiać zarówno historię, jak literaturę na sposób tragiczny i podniosły... Z kart książek bije ku czytelnikowi jęk, a w najlepszym razie wychyla się z nich kamienne oblicze koturnowej powagi. Dopiero w ostatnich czasach zaczynamy się wyzwalać z tej atmosfery niewoli...

Termin feljetonu radiowego nadszedł olbrzymimi krokami, a ja formalnie kopalem się w księgach, wertując je karta po karcie, aby tylko znaleźć jakiś taki wesoły obrazek z naszej przeszłości. Bez przesady — przerzuciłem ze dwadzieścia tomów, a znalazłem tylko kilka tegot.

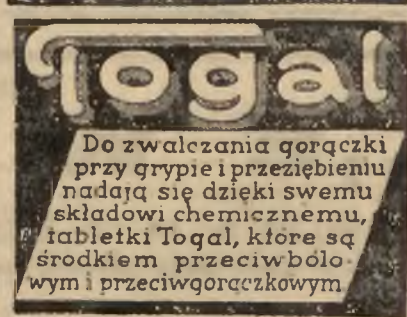
— Czyżbyśmy do tej pory uważali, — myślałem — że śmiech działa destrukcyjnie?

Przypomniała mi się sucha, szdliwa twarz Woltera, wykrzywiona cieniutkim uśmiechem. To był potentat ironii burzycielskiej, prawdziwy niszczytel. Już skłonny byłem przynajmniej destrukcyjną rolę uśmiechowi, gdy naraż zadzwieczał mi w uszach inny śmiech... Wesoły, rozgłosny, którym się śmieje sama radość i zdrowie. Ten śmiech stanowczo nie niszczy. Nie niszczy zresztą

cała gama innych uśmiechów, a więc uśmiech rozczerzenia, z jakim matka spogląda na dziecko; uśmiech wybaczenia, sympatii itd. itd.

Zacząłem się zastanawiać, jaki z tych uśmiechów przeważa w Polsce i doszedłem do wniosku, że szyderstwo i ostra ironia nie jest właściwa naszemu narodowi. Stąd już tylko jeden krok do wniosku, że trzeba dać folę naszemu wrodzonemu humorowi i nie skąpić wesela przy pisaniu książek historycznych oraz historyczno-literackich.

Anegdota, nie obniżając istotnych wartości bohatera, nie rzucając najłżejszego cienia na wzniosłe momenty życia wielkich ludzi — przybliży ich nam i czyni bardziej zrozumiałymi.



Z muzyki

Festival F. Liszta

Twórczość Franciszka Liszta ma w historii muzyki znaczenie nieprzemijające. Zasługą jego jest wprowadzenie nowej formy muzycznej: poematu symfonicznego. Przyczynił się on również w wysokim stopniu do rozwoju techniki fortepianowej i wzbogacenia literatury pianistowskiej swoimi dziełami o genialnych koncepcjach wirtuozowskich. Temperament i wirtuozeria w połączeniu ze stałą troską o efekt zewnętrzny i olśniewanie słuchaczy są podstawowymi cechami dorobku artystycznego Liszta. Czerpiąc pełną dłoń z bogactw węgierskiego folkloru (nie bez dużej domieszki cygańszczyzny) Liszt zbudował szereg swoich tematów na wzorach ludowych, dlatego jest powszechnie uważany za węgierskiego narodowego kompozytora.

Zbyt bujne i błyskotliwe życie wirtuozów i kompozytorów w jednej osobie musiało się z natury rzeczy odbić ujemnie na rezultatach twórczości Liszta, której brakuje przede wszystkim należytego pogłębienia myśli muzycznych. Grzeszy ona również zbytnią powierzchownością, płytkością tematów i licznymi koncesjami artystycznymi na rzecz łatwych efektów.

Na piątkowym koncercie symfonicznym w Filharmonii, mającym na celu uczczenie 50 rocz-

nicy zgonu Liszta wykonane zostały trzy jego dzieła: Poemat symfoniczny „Tasso”, koncert fortepianowy (A-dur) i symfonia „Faust” z chórami pod dyrekcją kapelmistrza węgierskiego Victor Vasy, który okazał się dobrym, ale typowo-chóralnym dyrygentem. W trzecim obrazie symfonii „Fausta” — Mefisto wyśpiewał chór męski „Harfa” (dyr. Wacława Lachmana) i tenor solo: Ignacy Dygas.

Zakrojone na szeroką skalę dzieło to jest odzwierciedleniem charakterów trzech głównych postaci poematu Goethego i ma podkład programowo-illustracyjny.

Agresywna i błyskotliwa szata orkiestrowa symfonicznych dzieł Liszta jest wiernym odbiciem jego temperamentu artystycznego, który znalazł swe pełne ujście w koncercie fortepianowym, wykonanym przez Józefa Turczyńskiego.

Michał Kondracki.

Zamieć śnieżna

GLEBOKIE 4.4. Po kilkudniowej pogodzie przeszła w dniu 3-go bm. nad powiatem dziśnińskim zamieć śnieżna, pokrywając pola grubą warstwą śniegu. Temperatura wynosiła 3 st. poniżej zera.

Więcej! Anegdota łapie życie na gorąco, jak migawkowe zdjęcie, utrwalając nieraz nastroj epoki plastyczniej i dokładniej niż długie dysertacje i opisy.

Oto np. zdarzenie z życia Norwida, opowiedziane przez starego emigranta, dziadzia Staniewicza. Lorentowiczowi, który powtórzył je w swej książce „Spojrzenie wstecz”.

„Przyjechał do Paryża jakiś szlachan z kresów i złożył wizytę Cyprjanowi Norwidowi. Zastał go przed stalugami z rozpoczętym obrazem. Artysta stał w zabrudzonym fartuchu malarskim, z paletą w ręku.

— To pan dobrodziej tak sam, sam musi malować? — zapytał szlachan.

— Cóż począć? — odpowiedział Norwid — nie mam lokaja, więc muszę sam...”

Anegdota powyższa króciutkim błyskiem humoru ujawnia całą przepaść między Norwidem a społeczeństwem, wyjaśniając możliwie najdosadniej i najzwyczajniej prawdę, że wśród swoich współczesnych artysta ten musiał czuć się samotnie.

Dużo się mówi i pisze o wielkim, samorodnym talencie Reymonta, ale plastycznie wystąpił dopiero wtedy, gdy w tejże samej książce Lorentowicza wyczytamy, jak to ubrany w długie buty przyszedł autor „Chłopów” chodząc po Paryżu. Młody chłopiec wchłaniał to miasto w siebie i wyrażał zachwyt krótkimi okrzykami: „Psiakrew!”, albo „choolera!”. Ten genjusz pisarski, ten epik najwyższego gatunku tak był pozbawiony zdolności językowych, że przez całe lata przekręcał słowo „un couteau” (nóż) na „un couton”. Lekcje z nim to istna mordęga, więc Lorentowicz wskótce dając spokój nauczaniu i Reymont do końca życia nie umiał po francusku, choć tak często przebywał w Paryżu.

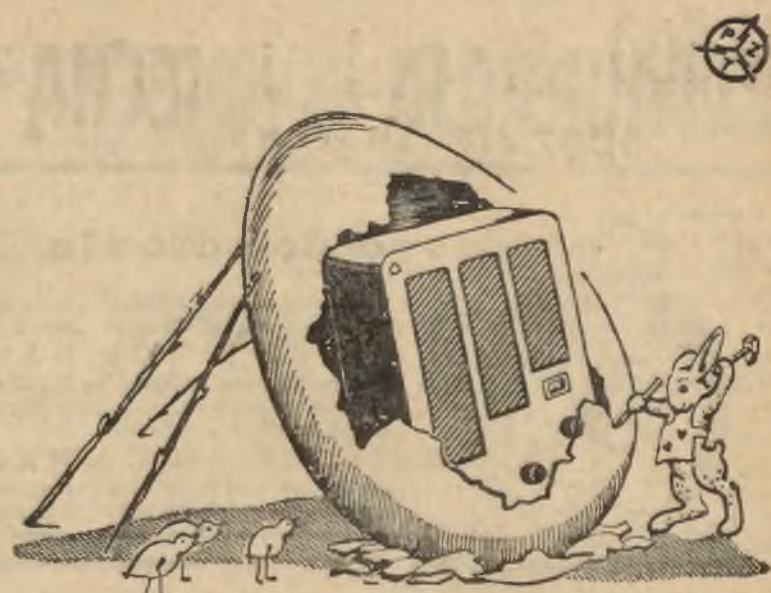
Fakty te nie przenoszą w zupełności ujemny ani talentowi Reymonta ani jego wartości jako człowieka, a rysując go naszej wyobraźni desadnie i plastycznie.

Trzeba przyznać, że ostatnio wydawane dzieła coraz częściej posługują się anegdotą i humorem przy malowaniu dawnych dzieł i dawnych postaci. Boy-Zeleński opowiada sporo wesołych zdarzeń z epoki „Młodej Polski”, Berent opisuje ze swobodą, pełnym zadumy humorem czasy na przełomie XVIII-go i XIX-go wieku. Wciąż jednak mało tego rodzaju książek i wciąż jeszcze uczeni zdają się mniemać, że ze specjalnością muszą się bratać nuda...

Dlaczego?

Przecież Sława Polaków jako facecjonistów obowiązuje.

Jan Waśniewski



ECHO

NISKA CENA — DOGODNE RATY

SPECJALNE WARUNKI SPRZEDAŻY za

POŻYCZKĘ NARODOWĄ

udostępniają nabycie nowoczesnych odbiorników ECHO. Szlachetny, piękny ton głosu, duża selektywność, czysty odbiór liczących stacji zagranicznych — oto niektóre zalety odbiorników ECHO.

Sprzedaż w sklepach radiowych: Szpitalna 4 i 9, Chmielna 43, Jerozolimska 6, Mokotowska 41, Marszałkowska 6, 41, 114, 146 i 154, Zielna 11, Kr. Przedm. 42, Mazowiecka 16, Bielańska 2, Graniczna 13, Sienna 3, Zabia 4, Elekoralna 30, Leszno 25, Wojska 28, N. Świat 7, Sucha 11, Św. Jerska 34, Mickiewicza 27 oraz sklep PZT Kr. Przedm. 11.

Sprzedaż za Pożyczkę Narodową (przy dopłacie reszty należności gotówką) w powyższych sklepach lub

♦ bezpośrednio w PZT ♦

PAŃSTWOWYCH ZAKŁADACH TELE- I RADJOTECHNICZNYCH w Warszawie, Grochowska 26/34

Z teatrów

Pierwsza rola Jenny

Komedja w 3-ech aktach Waltera Ekisa w Teatrze Letnim

Jeszcze jedna opowiadka o niezbity szczęśliwie poradził sobie kopcuszkowi. Kopcuszek Ellisa liczy sobie dwadzieścia dwa lata, ma ładny buziaczek, zgrabną figurkę i na imię Jenny. Kopcuszek rwie się do świata, do zabaw, marzy o wyjeździe do Hollywood i sławie gwiazdy filmowej, a tymczasem w domu ciotki musi chodzić w czarnych, bawelnianych pończochach, brzydkiej sukieneczynie, ponieważ wszystkie pieniądze ciotki idą na stroje i przyjemności jej córki Izabelli. O bidulce Jenny dba tylko jedyny wujek z prowincji. Wujaszek, wzruszony niedolą siostrzenicy, kupuje jej suknie wieczorową i kopcuszek, który przestał z tą chwilą być kopcuszkim, puszcza się na szerokie wody przygody.

W rezultacie, po zawiakanych perypetyjach, Jenny odbija kuzynę narzeczonego i wszystko kończy się sielsko i anielsko. Mimo naiwności i banalności, komedjka Ellisa byłaby sympatycznym utworem rozrywkowym, gdyby nie ciągnęła się tak długo. Reżyser Emil Chaberski

Popieraj przemysł krajowy

Wystawione obrazy Iversena — trzeba o tem nie zapominać — są właściwie projektami do kompozycji ostatecznych, które pozostały w Danji i znajdują się w ołtarzu jednego z kościołów. Najciekawszy w barwie jest obraz p. t. „Cudowny połów ryb”.

Dział grafiki zawiera bodajże więcej rycin wykonanych w technikach metalorytniczych, niż drzeworytów. Ryciny na metalu: akwaforty, akwatinty, suchoryty mezzotinty i t. p. skalą uniejętności technicznych górują nad drzeworytem, w odtwarzaniu tematu natomiast ujawniają większy konserwizm. Drzeworyty, przeważnie szeroko cięte, są bardziej współczesne. Niema w nich finezji, czasem prostota przetrwała się nawet w pewne prostactwo. Jedne, w fakturze cięcia i w rozkładzie plam czarno-białych na płaszczyźnie, wykazują wyraźną dążność do podkreślenia, przedewszystkiem, wartości dekoracyjnych rycin; drugie, przy pewnej przesadzie, w zaznaczeniu cech charakterystycznych kształtu, zamaszczystości cięcia pragną wydobyć zarazem wyraz, w scenkach podpatrzonych z życia. Niema tu już takiego apokaju, jaki możemy znaleźć w malarstwie, a zwłaszcza w rzeźbie.

Wiktor Podolski

Z plastyki

Sztuka Duńska w IPSie

Największą popularność, poza granicami ojczyzny, zyskał z artystów duńskich rzeźbiarz — Thorvaldsen. Pierwszym rektorem duńskiej Akademii Sztuk Pięknych był także rzeźbiarz. Bardzo popularne wyroby z kopenhaskiej porcelany, znane dobrze i u nas, ostatecznie zaliczyć trzeba także do dzieła rzeźby, gdyż te figurki, wyobrażenia zwierząt i ptaków są niczem innym, jak rzeźbą w pomniejszeniu, miniaturowie.

Czy z tych kilku faktów można już wyprowadzić wniosek, że Duńczycy mają specjalny „drys” do rzeźby? Nie wiem, — w każdym razie, jak o tem ostatniej niedzieli pisałem, na wystawie duńskiej w IPSie rzeźba góruje niewzruszenie nad malarstwem. W dziale rzeźby poziom jest dobry i dość równy, prac słabszych niewiele; w dziale malarstwa różnice poziomu, między poszczególnymi obrazami, znaczne, a prac naprawdę interesujących — zaledwie kilka.

Naturalistyczny bronz Hanse-na — Jacobsena (ur. w 1861 roku), p. t. „Śmierć i matka”, w

niczem nie przypomina współczesnych, znakomitych rzeźb Swenda Kathasacka, ale i w tem dziele artysty starszej generacji znajdujemy b. rzetelnie opracowane partje, świadczące o jego kulturowej plastyczności. Dzieła rzeźbiarskie wspomnianego Kathasacka należą do najpiękniejszych na wystawie. Artysta, posługując się tym samym modelem, kilkakrotnie opracował akt młodej dziewczyny. Najlepsze wyniki osiągnął w „Postaci klęczącej”. Forma tej rzeźby jest znakomicie przeprowadzona: uproszczona w miarę, nie przechodzi w powierzchowność, ma w sobie dość podpatrzonej prawdy, by stać się interesującą, a zarazem nie zawiera szczegółów jak na, do końca przemysłane, dzieło sztuki”. Rytmika ruchu, dekoracyjność sylwetki, przynależność do dzieła do ozdoby parku. Wystawę uzupełniono niedawno rzeźbą katalogiem, drugą rzeźbą o podobnych cechach tego samego artysty.

„Zabijający węże” Uszona Franka ma w sobie pewne echa antycz-

ne. Ten mały bronz, o niezwyklej szlachetności, należy, wraz z dziełami Kathasacka, do najlepszych prac rzeźbiarskich na wystawie. Zalecają się także: prostota i naturalność „figura kobieca”, Eickhoffa, dobrem wyciuciem stylu — „amor z rybą”, Meistersa, kulturalną rzeźbiarską — Gerhard Henninga.

Dla scharakteryzowania rzeźby duńskiej, możemy przytoczyć słowa p. Torlaciusa — Uingsa (autora przedmowy w katalogu, do dzieła rzeźby), słowa, które nam się wydają całkiem słuszne: „umiarkowanie, naturalna prostota i spokojna intymność były temi zaletami, które w oczach naszych najwybitniej cechowały naszych najlepszych rzeźbiarzy i które przeto najchętniej chcielibyśmy pokazać obcym”.

W malarstwie cechuje Duńczyków zamilowanie do przyrody, chętnie odtwarzają w swych płótnach krajobraz rodzimy, notując dzieła powszedni swej ziemi, nie obca im jest także praca jej mieszkanców. Ten kraj północny i chłodny, łagodny klimat duńskich wysp, jakże wpływa na ukształtowanie się rodzaju ich malarstwa? Nie sądzimy zbyt pośpiesznie; obok obrazów spokojnych, nikielnych i ubogich w kolorze, spotykamy malowidła o gamie przesadnie jaskrawej, czasem zgola-

nieopanowanej. Te przeciwieństwa, które czynią niespodziankę naturalnej chęci wykrzyca przedewszystkiem cech wspólnych w sztuce każdego narodu, tłumaczą sami Duńczycy: „długi czas zimo w przynosił Danji wiele ponurych dni, gdy światło skąpo i tylko na kilka godzin przesycała się przez gęste chmury. Zima to szary czas... „Lecz gdy lato znów nadejdzie, prawie wszyscy malarze ulegają pokusie wolnej przyrody i wychodzą, by odtwarzać krótkotrwałe życie barw”. Stąd „namieniony kult tych szczęśliwych godzin lata, gdy pod wpływem słońca wybuchają bardziej płomienne barwy”.

Kult ten niezawście idzie w parze z kulturą kolorystyczną malarzy i na wystawie widzimy sporo płócien zbyt już w zakresie barwy prymitywnych, a czasem wręcz przykrych (np. Willumsen — N. 63, Syberg — N. 59). Cechą najczęściej spotykaną, o charakterze bardziej ogólnym, jest skłonność do płaskiego ujmowania kształtów, malowanie dużymi plamami, unikanie modelunku bryły. Technika ta nieraz znajduje się w nieco zabliskiem sąsiedztwie techniki malarstwa dekoracyjnego teatralnych. Jest w tem nieraz przesadna już może nonszalancja. Nie czynimy zarzutu szkicewości, rzecz w tem, że w takim